

« Odpowiedzialność można opisać w ten sposób,  
że staramy się, jak gdyby, przypisać właściciela  
działaniu i jego konsekwencjom. Zwykle każdy  
chętnie wyrzeka się takiej własności  
i w tym tkwi problem. »

# Historia to odpowiedzialność

rozmowa z Adiną Cimet o projekcie EPYC

(Opis projektu: strony 47-48)

**Joanna Zętar: Przyjechała Pani z Nowego Jorku do Lublina, by zbierać materiały do przygotowywanego przez YIVO programu edukacyjnego poświęconego kulturze Żydów z Europy Wschodniej. Dlaczego właśnie do Lublina?**

Adina Cimet-Singer: Lublin jest przykładem miasta, w którego historii, kulturze i strukturze społecznej ważną rolę odgrywała przez kilkaset lat społeczność żydowska. W Lublinie, m.in. za sprawą Sejmu Czterech Ziem, mniejszość żydowska posiadała autonomię jak odrębne państwo. W XIX i XX wieku Lublin był jednym z najważniejszych żydowskich ośrodków w Europie, a historia lokalnej społeczności może stanowić punkt wyjścia do badania zjawisk społecznych w szerszym kontekście. Moja wizyta ma na celu uzupełnienie materiałów pomocnych w rekonstrukcji historii i stylu życia lubelskich Żydów oraz nawiązanie współpracy z instytucjami zajmującymi się podobną problematyką.

**Marta Kubiszyn: Jak postrzega Pani współczesny Lublin w kontekście**

**wiedzy, którą zebrała Pani wcześniej o tym mieście?**

Nigdy wcześniej nie byłam w Polsce. Jadąc, chciałam przede wszystkim zobaczyć Lublin – miasto, o którym myślałam tak długo. To było niesamowite przeżycie, chodzić po miejscach, o których tyle czytałam; rozpoznawać te puste przestrzenie, na których dawniej stały żydowskie domy; widzieć drogę, która przebiega w miejscu, gdzie stała kiedyś synagoga. To było jak kolorowanie czarno-białego rysunku. Spodobał mi się Lublin. Niewielka przestrzeń, spokój, specyficzny, odrębny świat, przywołujący na myśl wyrafinowaną prostotę życia dawnych lubelskich myślicieli. Wyraźnie wyczuwa się w nim atmosferę nostalgii i jest wiele miejsc, które przypominają o jego historycznym charakterze.

**J. Z.: Jak wyglądały początki YIVO?**

YIVO czyli Żydowski Instytut Naukowy został założony w 1925 roku na konferencji żydowskich naukowców i nauczycieli w Berlinie. Na jego siedzibę wybrano Wilno. Nazwa YIVO

**Adina Cimet** – socjolog; urodzona w Mexico City w rodzinie żydowskich emigrantów ze wschodniej Rzeczypospolitej. Ukończyła studia magisterskie na Columbia University w Nowym Jorku. Tam też obroniła doktorat, a obecnie prowadzi zajęcia dla studentów z wiedzy o współczesnej cywilizacji. Pracuje w YIVO (Institut for Jewish Research) w Nowym Jorku, gdzie realizuje program edukacyjny mający przybliżyć kulturę i historię Żydów Europy Wschodniej. Jest autorką książki poświęconej społeczności żydowskiej w Meksyku oraz wielu artykułów na temat tożsamości i identyfikacji etnicznej.

## Lublin w Nowym Jorku

Ul. Lubartowska, 29 października 1933. Pogrzeb zmarłego 2 dni wcześniej Majera Szapiry, założyciela i pierwszego rektora Jesziwy Mędrców Lublina. Brało w nim udział kilkanaście tysięcy ludzi, czyli przynajmniej 10% mieszkańców. W 1958 roku brat Szapiry przeniósł jego zwłoki z Lublina do Jerozolimy na cmentarz Har Hamnochet. Na nowym cmentarzu żydowskim przy ul. Walecznych, gdzie był wcześniej pochowany, pozostał tylko symboliczny oheł (namiot). Reprodukacja z *Księgi pamięci Lublina*, Paryż 1952.

(JIWO) jest akronimem od Jidiszer Winesszaflecher Institut, tj. od pierwotnej nazwy instytutu w języku jidysz. Pomyślnymi założycielami YIVO byli dwaj lingwiści: Nahum Shtif i Max Weinreich. W skład komitetu założycielskiego weszły tak znane osobistości, jak Albert Einstein i Zygmunt Freud. Celem tej instytucji miało być zbieranie materiałów o kulturze Żydów Europy Wschodniej, czyli Żydów aszkenazyjskich, ponieważ nie istniała żadna inna placówka, która zajmowałaby się jej archiwizowaniem i udostępnianiem. A była to kultura bardzo bogata i specyficzna, odrębna od kultury Żydów sefardyjskich czy tych mieszkających w Izraelu.

Czas, w którym powołano YIVO, był okresem politycznego, ekonomicznego i duchowego zgiełku. Żydowska społeczność powoli otrząsała się z szoku I wojny światowej. Powstawało wiele partii i ruchów oferujących rozmaite recepty na aktualne problemy. YIVO,

zgodnie z duchem Haskali (żydowskiego Oświecenia), za główny cel postawiło sobie szerzenie nowoczesnej kultury wśród ubogich i niewykształconych mas. Z drugiej strony miała to być również instytucja badawcza ogniskująca zainteresowania na codziennym życiu zwykłych ludzi. Przybliżając Żydom ich własną historię i kulturę, założyciele YIVO mieli nadzieję na podniesienie ich świadomości narodowej i poczucia dumy.

Na początku stworzono kilka grup zbieraczy, zwanych w jidysz zamlers. Były to osoby wędrujące od miasteczka do miasteczka i zbierające informacje, dokumenty, książki, wszystko, co było reprezentatywne dla żydowskiej kultury. Do 1929 roku liczba owych zbieraczy zwiększyła się w Polsce do około 500. YIVO miało oddziały również za granicą. W hallu ukończonego na początku lat trzydziestych nowego budynku Instytutu znajdowała się



wielka mapa z zaznaczonymi filiami w czternastu krajach, m.in. w Wielkiej Brytanii, Rumunii, Argentynie, Południowej Afryce i Palestynie. YIVO od samego początku skupiło wokół siebie grono wybitnych myślicieli, pisarzy, filozofów, historyków, ponieważ Instytut miał stać się „narodową akademią” Żydów. Rzeczywiście, szybko rozwinął się w wiodące centrum badań nad językiem, literaturą i kulturą jidysz. Przez pierwsze piętnaście lat istnienia wydano ponad 2,5 tys. tytułów. Gromadzono też bibliografie i wydawnictwa w języku jidysz drukowane na całym świecie. W ramach Instytutu funkcjonowały cztery sekcje historii: ekonomii i statystyki; lingwistyki, literatury i folkloru oraz psychologii i edukacji.

**J. Z.: Po wybuchu wojny YIVO znalazło się w Nowym Yorku. Jak to się stało?**

Kiedy w 1940 roku do Wilna wkroczyli Rosjanie, Max Weinreich, w momencie wybuchu wojny będący poza Polską, przeniósł siedzibę centrali Instytutu do jego nowojorskiej filii. Jednocześnie YIVO kontynuował swoją działalność jako część Litewskiej Radzieckiej Akademii Nauk. Gdy w czerwcu 1941 roku Niemcy zjęli Wilno, zamknęli Żydów w gettcie, a specjalna jednostka, zwana „brygadami Rosenberga”, rozpoczęła płądrowanie YIVO i innych bibliotek w poszukiwaniu materiałów dla hitlerowskiego Instytutu Badań nad Kwestią Żydowską. Grupa dwudziestu Żydów wysyłana była codziennie z getta, aby segregować książki. Ludzie ci, znani jako „brygada papierowa”, ocalili część wartościowych dokumentów, ukrywając je w getcie i w mieszkaniach zaprzyjaźnionych nie-Żydów. Ryzykowali życiem. W Nowym Jorku natomiast już w czasie wojny kontynuowano działalność Instytutu, wydając czasopismo językoznawcze „Yiddish Language” i organizując w 1944 roku wystawę fotografii Romana Vishniaca

pt. *Obrazy żydowskiego życia w Polsce przedwojennej.*

Po wojnie kontynuowano projekty rozpoczęte przed 1939 rokiem. Instytut skupił krąg specjalistów, którzy wyemigrowali z Europy. Organizowano letnie kursy języka, kultury, etnografii; rozpoczęto drukowanie książek; uzupełniano bibliotekę; ogłaszano konkursy na autobiografie. W 1947 roku udało się odzyskać część materiałów, które Niemcy wywieźli z Wilna. Stały się one podstawą archiwum YIVO w Stanach Zjednoczonych. Najważniejszą osobą w Instytucie był nadal Max Weinreich.

To jego studenci stworzyli pierwsze projekty edukacyjne. Z czasem YIVO stało się centrum badawczym o dużym prestiżu, współpracującym m.in. z Uniwersytetem Columbia, ale pozostającym niezależnym ośrodkiem akademickim.

**M. K.: Od początku istnienia Instytutu bardzo ważnym elementem jego badań był sam język jidysz.**

Instytut przyjął, że oficjalnym językiem badań będzie jidysz jako język codzienny milionów ludzi mieszkających w Europie Wschodniej. Było to najlepsze narzędzie poznawania tej grupy. Jednocześnie chciano podnieść jidysz do rangi języka naukowego. W YIVO ustalono m.in. prawa gramatyki, wymowy i transliteracji jidysz w tłumaczeniu na inne języki. Zasady te obowiązują do dzisiaj. Żydzi tworzyli odrębną i bogatą kulturę, gdziekolwiek się osiedlali. Dzięki temu możemy śledzić ich historię przez tysiąclecia. Warto jednak podkreślić, że diasporę aszkenazyjską wyróżniały dwie cechy. Po pierwsze, stosunkowo duży przyrost demograficzny, po drugie, fakt, że wszędzie posługiwała się tym samym językiem, wzbogacanym, co prawda, o zapożyczenia, ale tym samym. Był on

Mimo biedy życie społeczne tu kwitło. Temat dobry dla celów edukacyjnych, bo każe zastanowić się, dlaczego było to możliwe.

## Lublin w Nowym Jorku

<sup>1</sup> Judezmo (zwany również spaniołskim lub jidyjo) – najważniejszy z języków judeoromańskich, powstał na bazie dialektów kastylijskich na Półwyspie Iberyjskim. Jego historia sięga I wieku n.e., czyli początków osiedlania się Żydów na tym terenie. Po wygnaniu ich z krajów romańskich w XIV i XV wieku na judezmo wpłynęły również inne języki i dialekty romańskie. Dziś określa się go mianem ladino i traktuje jako język Żydów sefardyjskich (od Sefarad, biblijnej nazwy Hiszpanii), w odróżnieniu od jidysz, języka Żydów aszkenazyjskich (od Aszkenaz, biblijnej nazwy terenów Niemiec). Zob.: E. Geller, *Jidysz, język Żydów polskich*, Warszawa 1994.

<sup>2</sup> Ladino z czasem wyparło hebrajski z liturgii i modlitwy. W tym języku powstał przekład Biblii a także obszerna literatura religijna i świecka. Liczba jego użytkowników spadła jednak znacznie już przed I wojną światową. Dziś należy w zasadzie do języków martwych. Najliczniejsza wspólnota językowa Żydów powstała w oparciu o jidysz. Przed II wojną światową mówiło nim 12 milionów osób, czyli trzy czwarte wszystkich Żydów. Jidysz nie wyparł hebrajskiego z liturgii, ale walczył z nim o prymat języka narodowego. Wykształcił formę języka literackiego, w którym powstawała zarówno literatura piękna, jak i naukowa. Na gruncie jidysz ukształtował się w Europie Wschodniej specyficzny folklor, w którego kręgu zrodził się m.in. chasydyzm. Zob.: tamże.

Wizja Lublina z *Księgi pamięci Lublina*, Paryż, 1952. Pozornie jest to tylko nostalgiczny obrazek. Wydaje się jednak, że wybór i rozmieszczenie tworzących go elementów moż-

na dla niej narzędziem kreowania kultury. Budował wokół niej granice, ale umożliwiał też stworzenie autonomicznych społeczności, które umiały wyrażać się w pełny sposób, czego najlepszym dowodem beletrystyka tworzona w jidysz. Literatura powstawała również w innych lokalnych odmianach języka żydowskiego, jak ladino czy judezmo<sup>1</sup>, choćby w formie ludowych przypowieści czy piosenek, ale nigdy nie osiągnęła tam tak wyrafinowanego poziomu, jak w jidysz<sup>2</sup>.

Obecnie, paradoksalnie, jidysz stał się dla potomków Żydów aszkenazyjskich przeszkodą do głębszego zrozumienia kultury ich przodków, ponieważ po wojnie język ten nie odzyskał dawnej pozycji. Holokaust zabrał pisarzy, poetów, myślicieli, a także całe rzesze zwyczajnych użytkowników języka. Ci, co przetrwali, rozproszyli się po świecie,

a przeszczepienie kultury osadzonej w języku jidysz na nowe terytorium zakończyło się porażką. Jidysz kojarzone bowiem z życiem w diasporze, ze statusem Żydów jako wiecznych emigrantów i uchodźców oraz z Zagładą. Żydzi, którzy osiedlili się po wojnie w Izraelu, Stanach Zjednoczonych, Zachodniej Europie czy Ameryce Łacińskiej używali go wprawdzie do porozumiewania się między sobą, jednak językiem oficjalnym państwa Izrael stał się hebrajski i na nim zbudowano nową narodową tożsamość. Wszystkim obywatelom państwa Izrael, zmuszonym rozpocząć swoje życie od nowa, jidysz przypominał dramatyczną historię Europy Wschodniej, którą zostawili za sobą.

**M. K.: Czy można więc traktować jidysz jako swoisty „klucz” do tamtego świata?**



Jidysz otwiera drzwi do kultury tysiąca lat spędzonych przez Żydów w Europie Wschodniej, ale jednocześnie jest zagrożony. Bardzo niewiele osób posługuje się nim na co dzień i niewiele osób uczy się go. Nie ma już pisarzy, dziennikarzy, poetów tworzących w tym języku. Nieliczni, którzy pozostali, nie są w stanie osiągnąć tzw. masy krytycznej. Utrata języka jako podstawowego komponentu kultury danej grupy jest jak utrata klucza do drzwi domu. Bez niego człowiek nie może wejść do środka i jest skazany na włóczęgę po świecie. To bardzo dramatyczne. Nie oczekuję oczywiście, że dzięki pracy Instytutu uda się odtworzyć grupę użytkowników tego języka. Naszym zadaniem jest postarać się, by ludzie zrozumieli, co tracą i pomocą odkrywać ten język na nowo.

**J. Z.: Projekt edukacyjny, którym Pani kieruje, jest uważany za nowatorski. Dlaczego?**

Ponieważ jego odbiorcami są uczniowie w wieku 16-18 lat. Podobne przedsięwzięcia Instytut realizował już w latach trzydziestych, ale zasadniczo nasze projekty – w których przekazuje-

my wiedzę o historii, języku, etnografii i folklorze – są adresowane do college'ów i uniwersytetów. Przekonanie władz YIVO do projektu dla młodzieży było równie trudne, jak mój egzamin doktorancki. Budżet Instytutu jest bardzo napięty, więc wszelkie decyzje o dofinansowaniu nowego programu są rozważane niezwykle starannie. Nikogo nie interesuje już kolejna książka na półce, a ja mogłam wziąć odpowiedzialność wyłącznie za jakość pomysłu. Co zrobią z nim szkoły, bo to projekt do nich skierowany, niestety, nie zależy ode mnie. Ale mam nadzieję, że jeśli szkoły ocenią ofertę jako wartościową, przyłączą się i wypromują ją. Ryzyko polega na tym, że inicjatywa wypływa od nas. To my zgłaszamy się do szkół, a nie na odwrót, mając jednocześnie świadomość, jak bardzo wypełniane są programy nauczania. Liczę jednak na tych nauczycieli, którzy chcieliby w swojej pracy podjąć nowy temat, tylko nie wiedzą, jak to zrobić. Władze YIVO przyjęły moje tłumaczenia, postanowiły zaryzykować i przyznały środki na realizację projektu.

na potraktować symbolicznie i w ten sposób dowiedzieć się, w jaki sposób Lublin był przed wojną postrzegany przez Żydów, a przynajmniej, jak został zapamiętany lub jak chciałoby, aby był zapamiętany przez potomnych. Grafika przedstawia Lublin o „subiektywnej” topografii. Życie toczy się w nim na wspólnej, kolistej przestrzeni, rodzaju rynku, pomiędzy kilkoma obiektami, które można uznać za znaczące. W lewym dolnym rogu widać Bramę Krakowską, symbol miasta, tutaj zepchnięty na margines i zmniejszony nieproporcjonalnie do rangi. Jest ona jedyną całkowicie „chrześcijańską” budowlą na obrazie. Przez nią wchodziło się na Stare Miasto, w dużym stopniu zamieszkałe przez Żydów. Po przeciwnej stronie, w prawym górnym rogu, widać Bramę Grodzką prowadzącą do właściwej dzielnicy żydowskiej. Ten sposób patrzenia, „z lewej do prawej” odpowiada naszym przyzwyczajeniom związanym z kierunkiem czytania oraz intuicyjnemu odbiorowi topografii Starego Miasta, do którego od centrum wchodzi się przez Bramę Krakowską, by, idąc w dół ul. Grodzką, wyjść z niej przez bramę Grodzką. Warto jednak zauważyć, że czytelnik jidysz i hebrajskiego, przyzwyczajony do spoglądania w odwrotnym kierunku, z prawej do lewej, widzi ów układ – z naszego punktu widzenia – jakby w lustrzanym odbiciu. Brama Krakowska jest w nim raczej „wyjściem na zewnątrz” niż „wejściem”. Równie interesująca jest ós pionowa obrazu. Cały „świat przedstawiony” grafiki opiera się na cmentarzu. Płonący wśród macew ogień może symbolizować pamięć. Nad całością góruje Uczeń Mędrców Lublina, żywe i w zamysle mające wybiegać w przyszłość na-

## Szalom Asz Jarmark w Lublinie

Po dwóch tygodniach jazdy woźnica Hilel dotarł ze swoją budą do Bramy Krakowskiej w Lublinie. Już z daleka sławne miasto mrugało wysokimi wieżami swoich kościołów i zamków. Wśród nich dostrzegł Mendel również wierzchołek synagogi i natychmiast pokazał go synowi Szlojmele. Wjechawszy przez bramę do miasta, podróżnicy natychmiast zderzyli się z kipiącym życiem jarmarkiem. Hilel z trudem torował sobie drogę wśród licznych pojazdów szlachty. Skierował więc konie w jedną z bocznych ulic żydowskich, ale okazało się, że tu ruch targowy był największy.

Liczne stoiska z przeróżnym towarem po prostu tarasowały ulicę. Na jednych leżały stopy kozuchów, na drugich buty rozwieszono na drągach. Na trzecim bele wełny. Kolorowe chusty chłopskie na głowach żydowskich handlarek mieniły się w słońcu blaskiem. Mieniły się również barwy wystawionych towarów. Cała gama barw. Od barwy kości słoniowej do żółtozłotej. Od krzyków wznoszonych w różnych językach drżało powietrze. Norymberscy rękodzielnicy sprzedawali naczynia ze srebra i mosiądzu. Persowie wystawili na sprzedaż wielobarwne tkaniny w stylu orientalnym. Mieszała się szarość i biel kości słoniowej z żółcią bursztynu. Rozlana miedź z błękitem nieba. Granatowy z białą śniegu. Cała ta mieszanina barw przypominała szumiącą pianę.

wiązanie do świętej tradycji pochowanych na cmentarzu uczonych. Najbardziej zaskakujące szczegóły widać jednak pośrodku. Znaczną powierzchnię zajmują tam typowe postacie kojarzone z żydowskim kolorytem dawnego Lublina – krawiec, szewc, uliczna sprzedawczyni, nosiwoda, studiujący pisma itp. – ale w samym centrum autor umieścił studzienkę wodociągową (w mieście było ich kilka) i grupkę dyskutujących mężczyzn obok tablicy ogłoszeń z tytułami przedwojennych gazet żydowskich w języku jidysz, hebrajskim i polskim. Powyżej z lewej widać demonstrację pierwszomajową, a poniżej z prawej młodzież przed „Domem Pereca”, założonym przez socjalistyczny Bund nowoczesnym domem kultury. Stereotypowa malowniczość żydowskiej ulicy, przez pryzmat której dziś często chcemy pamiętać lubelskich Żydów, sąsiaduje tutaj – ale na drugim miejscu – z problemami współczesności II Rzeczypospolitej: ruchem robotniczym, polityką, brakiem wody i kanalizacji czy laicką kulturą. Z naszej perspektywy problemy te mogą wydawać się prozaiczne i nieciekawe, ale jak widać, to właśnie nimi żył żydowski Lublin.

### **Marcin Skrzypek: Jaki jest jego główny cel?**

Zaznajomienie dzieci żydowskich emigrantów z Europy Wschodniej z kulturą ich przodków. Diaspora jest rozległą społecznością. Programy nauczania, koncentrując się na XX wieku, przysługują się tylko po jej wcześniejszej historii i pozostawiają w cieniu tematy związane z językiem i kulturą. Chodzi o to, by te proporcje w pracy z młodzieżą wyrównać. To cel główny, ale nie jedyny. Zależy mi również na promocji YIVO wśród młodych ludzi, by nauczyli się korzystać z naszych badań i materiałów. Mam nadzieję, że w przyszłości uda się objąć projektem także szkoły nieżydowskie. W wielu z nich żydowskie dzieci stanowią znaczny odsetek. Poza tym wiedza, skąd one pochodzą i jaka jest ich kultura, ma znaczenie również dla nie-Żydów. Uczy zrozumienia dla kulturowej odrębności sąsiadów.

### **M. S.: Czy takie argumenty trafiają do nauczycieli?**

Dojrzelismy już do tego. Społeczeństwo jest w stanie zrozumieć te argumenty i przyjąć je. Na przełomie lat

sześdziesiątych i siedemdziesiątych, głównie za sprawą mniejszości afroamerykańskiej, rozpoczęły się w USA spory wokół pojęcia rasy, etniczności, koloru skóry, odrębności kulturowej i języka. Dziś podobne dyskusje wywołują protesty latynoamerykanów przeciwko ich dyskryminacji, a trzeba wiedzieć, że w niektórych miastach stanowią oni obecnie prawie 10% ogółu mieszkańców. Członkowie mniejszości etnicznych zdają sobie sprawę z istnienia w społeczeństwie hierarchii polityczno-ekonomicznej, uważając, iż zajmują w niej niższą pozycję. To rodzi bunt. Trzeba pobudzać procesy umożliwiające szybką integrację obywateli związanych z innymi kulturami.

Na początku utożsamiono proces integracji z asymilacją i kulturową homogenizacją. Miało to dać początek nowoczesnemu społeczeństwu, ślepeму na kolor skóry. Jednak szybko okazało się, że odmienni kulturowo obywatele amerykańscy wcale tego nie pragną, że są dumni ze swojej inności i chcą ją zachować. Zaczęły powstawać różnego

„Cnotliwe” światło pereł z jaskrawą czerwienią koralu wraz ze wszystkimi barwami zlały się w jedno płonące morze chust, sukni i dywanów.

Zdawało się, że kolory falują, tak jakby tańczyły na jakimś balu maskowym. Na głowach wojewodów, kasztelanów, husarzy i chorążych płomieniały pióropusze. Tu i ówdzie nagle błysnęło światło odbite ze szlachetnego kamienia na turbanie Tatarów.

Ogromna masa ludzka i niezwykły ruch panujący na jarmarku przejęły Mendla strachem. Także Szlojmele zaczął drzeć ze strachu. Nawet „strażnik Izraela” Chaim Pocztar nie mógł ukryć niepokoju. Tylko woźnica Hilel zachował spokój. Wbiwszy się głęboko w koziół, mocno trzymał lejce i pewnie prowadził konie wśród licznych wozów, ludzi i kramów. Nie rozglądał się na boki. Nic go poza końmi nie interesowało. Chciał jak najprędzej dotrzeć do jakiegoś zajezdnego domu.

Z trudem udało się Mendlowi znaleźć w Lublinie wolne miejsce w zajezdnym domu. W końcu zajechali do takiego domu, który już był wypełniony do granic możliwości przez przyjezdnych Żydów. Zjechali się bowiem do Lublina na jarmark Żydzi z całego niemal świata. Z odległych okolic Polski przyjechali rabini i *parnesowie*<sup>1</sup>, żeby uzyskać od żydowskiego sejmiku odpowiedzi na różne nurtujące ich problemy religijne. Chcieli też przedstawić do rozstrzygnięcia spory, jakie powstały między poszczególnymi gminami żydowskimi. Każdy rabin przyjechał do Lublina w asyście swoich uczniów. Kabaliści ubrani w białe kapoty przyjechali pod wodzą rabina z Poznania reb Szeftla

<sup>1</sup> Parnas (hebr. „urzędnik”, „przedstawiciel”) – wybieralny urzędnik synagogi, należący do starsziny gminy (za: Uterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, – przyp. red.).

rodzaju ekstremistyczne ugrupowania i hasła w rodzaju „black is beautiful”, a przede wszystkim rozwinęła się tożsamość mniejszości, które zaczęły przedstawiać swoje problemy na forum opinii publicznej. Po stronie większości zrodziła się natomiast świadomość, iż tolerancji i zrozumienia wymaga nie tylko pojedynczy przedstawiciel innej kultury, ale również cała grupa, etniczna mniejszość, co okazało się zupełnie odrębnym problemem. W efekcie np. na uniwersytetach wprowadzono tzw. punkty za pochodzenie dla członków społeczności, mających potencjalnie gorszy dostęp do wykształcenia. Skoro zaś zmieniła się struktura społeczna studiujących, trzeba było dostosować programy nauczania do ich potrzeb, wprowadzając więcej zajęć poświęconych problematyce mniejszości. Dzięki tym przemianom nasz projekt może dziś liczyć na zrozumienie i akceptację odbiorców.

**M. S.: Jakie wnioski mogą wyciągnąć Amerykanie z historii Lublina?**

Jako socjolog przedstawiam historię z perspektywy socjologicznej. Pokazuję,

jak mniejszość może zachować swoją kulturę wewnątrz większości i jak zachodzą procesy wymiany kulturowej. W historii Lublina interesuje mnie zwłaszcza okres świetności miasta w XV i XVI wieku. Polska społeczność żydowska miała wtedy bardzo złożoną i unikalną dla diaspory organizację, chodzi o Sejm Czterech Ziem. Wśród amerykańskiej młodzieży żydowskiej są to mało znane fakty, obrazujące, w jaki sposób, żyjąc w nie swoim kraju, można zachować pełną autonomię i rządzić się własnymi prawami. Nie są to być może wzorce gotowe do przeniesienia na inny grunt, ale uczą nas one myślenia w nowatorski sposób, poszukiwania niestandardowych rozwiązań. Potrzebuję ich obecnie na przykład Kanada.

Interesuje mnie także Lublin dziewiętnasto- i dwudziestowieczny. Choć ze świetności miasta pozostały wówczas już tylko wspomnienia, nadal wiele miejsc w jego krajobrazie ro-

**Historia jest nieustannym procesem łączenia ludzkich działań we wspólną opowieść.**

Horowica, sławnego mistyka. Prześwietni znawcy pisma, erudyci przybyli wraz ze swoim przywódcą duchowym, lwowskim rabinem, członkiem Sejmu Czterech Ziemstw.

Żydzi przybyli z Niemiec nosili aksamitne kapelusze. Czescy Żydzi mieli na sobie jedwabne płaszcze. Włoscy Żydzi, w których trudno było rozpoznać Żydów, nosili krótkie kolorowe ubrania i przy pasie mieli, wzorem wszystkich szlachetnie urodzonych Włochów, zawieszono szpady. Wielu z nich przyjechało w celach handlowych, ale byli wśród nich również tacy, którzy chcieli studiować w sławnej jesziwie. Polskie jesziwy cieszyły się obecnie taką samą sławą, jak niegdyś talmudyczne szkoły w Babilonii. Uczyli się w nich młodzi Żydzi z całego niemal świata. Niektórzy młodzi uczeni żydowscy przyjechali do lubelskiego grodu po to, żeby otrzymać z rąk tego czy innego stołecznego rabina *semiche*, czyli dyplom uprawniający do pełnienia funkcji rabina lub rytualnego rzeźnika. Także autorzy książek przyjechali po zgodę na wydanie drukiem swoich dzieł.

Ci wszyscy ludzie spotkali się na ulicy Bożniczej, przy której wznosiła się sławna jesziwa i siedziba Sejmu Czterech Ziemstw. Tu również odbywał się jarmark żydowski. Tu na przyległych ulicach rozmieszczone były kramy i stoiska z książkami. Tu również zawodowi swaci urządzali swoje „sklepiki”. Zgłaszali się do nich zamożni Żydzi z całego kraju, którzy chcieli wydać swoje córki za mąż za studentów jesziwy. W tych sklepikach ustalano wysokość posagu oraz inne warunki, na podstawie których małżeństwo miało dojść do skutku. W innych kramikach siedzieli za ladą uznani kabaliści,

**Życie mniejszości było „podwójne”. Najpierw wypełniały zobowiązania wobec państwa, a potem dopiero troszczyły się o własne potrzeby.**

<sup>3</sup> Palimpsest – w starożytności i średniowieczu rękopis pisany na pergaminie, z którego zeszkrobano lub starto poprzedni tekst.

biło wrażenie, np. Wielka Synagoga. Jeżeli nieliczna i biedna społeczność potrafiła stworzyć takie instytucje jak Uczelnia Mędrców Lublina, czy stojący obok niej szpital, to znaczy, że posiadała duży wewnętrzny potencjał, i to mnie również ciekawi. W tym czasie w Lublinie działała cała gama żydowskich organizacji:

bundyści, syjoniści pravicowi i lewicowi, organizacje robotnicze, szkoły, jeszywa, synagogi. Mimo niewielkiego potencjału ekonomicznego życie społeczne kwitło tu jak w dżungli.

Temat dobry dla celów edukacyjnych, bo każde zastanowić się, dlaczego było to możliwe.

**M. S.: Sądźmy często, że kultura jest pochodną komfortu materialnego, a tu nagle odkrywamy społeczność bardzo aktywną i kreatywną, choć biedną. To nie tylko zaskakuje, ale i wzbudza poczucie dumy.**

To właśnie chciałabym przekazać. Niestety, zachowało się bardzo niewiele świadectw, pozwalających zrekonstruować tamten świat. W studia nad nim włożyłam bardzo wiele wysiłku. Gdybym wysłała tu mniej zaangażowanego studenta, niczego by nie dokonał. Odtwarzając w wyobraźni tamtą rzeczywistość, musimy w konsekwencji, zdać sobie sprawę z koszmaru, który sprawił, że już jej nie ma; wreszcie – musimy zmierzyć się z pustką, która po niej została. To prawdziwa skala problemów, przed jakimi staje każdy badający ten obszar dziejów. Świat ma strukturę palimpsestu<sup>3</sup>, wielu warstw farby nałożonych na siebie. Ta, którą w danej chwili widzimy, nie jest jedyną.

**M. S.: Historia jest odpowiedzialnością, takiego sformułowania użyła Pani na spotkaniu z pracownikami Ośrodka. Proszę rozwinąć tę myśl.**

Cieszę się, że do niej wracamy, ponieważ kieruję się nią w życiu i staram się przekazać ją moim studentom. Historia jest nieustannym procesem łączenia ludzkich działań we wspólną opowieść. Proces ten musi być podtrzymywany,

<sup>2</sup> Kidusz (hebr. „uświęcenie”) – ceremonia odmawiania modlitw i błogostawieństw nad pucharem wina z okazji rozpoczęcia szabatu i innych świąt oraz ponownie po zakończeniu nabożeństwa porannego, a przed obiadem. Sens Kiduszu polega na oznajmieniu nastania czasu sakralnego, który należy uroczysto oddzielić od zwykłego czasu świeckiego. Rabini za podstawę tego obrzędu uznali Dekalog z jego nakazem: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić” (Wj 20, 8). (Tamże, zob. również przypis na końcu tekstu).

<sup>3</sup> Etrog – owoc cytrusowy, jedna z roślin czterech ga-

którzy sprzedawali kamee, talizmany i amulety mające chronić nabywców przed złymi duchami i diabłami. Można było również kupić *supliki* – kwitki z tekstem wypisanym przez kabalistę, które zawieszane na środku pokoju skutecznie chroniły przed diabolicą Lilit. Były też sklepiki, w których pobożne i uznane za świątobliwe kobiety żydowskie sprzedawały modlitewniki zawierające *techinot* – błagalne modlitwy kobiece. Te modlitwy miały zapewnić ciężarnym kobietom lekki poród. Sprzedawały również jako panaceum zęby jeleni, korzenie do ssania dla niemowląt i lekarstwo na ból zębów i oczynianie uroków. Pisarze, kopiści wypisywali kupcom w swoich sklepikach weksle, zobowiązania i pokwitowania. Studenci zaś jesziwy mieli monopol na spisywanie na pergaminie intercyz ślubnych oraz kontraktów zaręczynowych. Zarobione przez nich pieniądze szły do wspólnej kasy. Złotnicy w swoich kramach sprzedawali liturgiczne naczynia, jak pucharki używane do kiduszu<sup>2</sup>, puszki do przechowywania *etrogów*<sup>3</sup> na Święto Szałasów oraz *belzaminki*, chanukowe świeczniki, które za naciśnięciem odpowiedniego mechanizmu wygrywały stosowną modlitwę.

Głównie jednak na tej ulicy handlowano książkami. Lubelskie słynne na cały świat drukarnie miały prawo drukowania talmudycznych ksiąg bez ingerencji cenzury. Żydzi z całego świata przyjeżdżali do Lublina, żeby tu zakupić żydowskie księgi. We wszystkich domach modlitwy i nauki wyłożone były lubelskie wydania całego Talmudu. Można tu było również nabyć tałesy i *tefilin*<sup>4</sup>.



a niekiedy nawet rekonstruowany. Nie wystarcza jednak samo poznanie czy zrozumienie historii. Każde pokolenie tworzy własny kanon wydarzeń oraz ich interpretację. Nie jest więc obojętne, w jaki sposób myślimy o przeszłości. W ocenie faktów powinniśmy kierować się zwykłą ludzką przyzwoitością, pamiętając o normach etycznych. Większość tego, co się ludziom przydarza, jest logiczną konsekwencją ich czynów. Czując się produktem historii, powinniśmy zastanowić się, co nas tworzyło i zatroszczyć o to, co ukształtuje następne pokolenia. Tak dochodzimy do pojęcia odpowiedzialności. Można je opisać w ten sposób, że staramy się, jak gdyby, przypisać każdemu działaniu jego właściciela, do którego należą również konsekwencje tego działania. Zwykle każdy chętnie wyrzeka się takiej własności i w tym tkwi problem.

**M. S.: Wspomniała Pani wcześniej o Waad Arba Aracot, Sejmie Czterech Ziem, który powstał w Lublinie. Dlaczego był tak ważny i wyjątkowy?**

Z chwilą opuszczenia Palestyny przez Żydów powstała diaspora, skła-

dająca się z rozproszonych społeczności o różnym potencjale kulturowym. Ośrodki słabsze, biedniejsze korzystały z dokonań i doświadczeń tych prężniejszych, czerpiąc od nich wiedzę, wzorce kulturowe i w ten naturalny sposób wyłaniały się ośrodki skupiające władzę sądowniczą, rabinów pełniących rolę autorytetów czy jesziwy jako centra edukacyjne. Ostatecznie proces ten doprowadził do współzawodnictwa między Jeruzalem a Babilonią. Nie było jednak struktury organizującej te rozproszone społeczności w jednolity system prawny, ekonomiczny itp. Społewem diaspory była wyłącznie religia. Podobna sytuacja miała miejsce później w Hiszpanii. Tam również działali rabini, bogaci przedstawiciele gminy zajmowali się rozmowami z władzą zewnętrzną, ale tamte gru-



Stary cmentarz żydowski przy ul. Siennej, macewa Szaloma Szachny, zmarłego w 1558 r. założyciela pierwszej lubelskiej jesziwy, wybitnego w skali europejskiej rabina (patrz: „Scriptores” nr 27, s. 92-93). Do dziś jest ona celem pielgrzymek. Tylko z perspektywy kirkutu żydowska tradycja Lublina tak wyraźnie wpisuje się we współczesny krajobraz miasta. Źródło: Photo Archive/Beit Lohamei Haghetaot/Israel (<http://english.gfh.org.il/search.asp>).

Na tejsze ulicy, tuż przy wejściu do mykwy<sup>5</sup>, lekarze żydowscy mieli przychodnie, w których puszczały chorym krew, zapisywali leki i rwali zęby. Urzędowały tu również łaźnie, które niepłodnym kobietom doradzały, jak zająć się ciążą i jak z góry zaplanować chłopca lub dziewczynkę. Można było także kupić u nich zioła, posiadające moc zjednania serca mężczyzny.

Żydzi polscy, którzy przez okrągły rok przebywali w rozrzuconych na dalekim stepie karczmach, przyjechali na jarmark do Lublina, żeby tu naładować się żydowskością na całą zimę. Wśród kupców uwijały się pobożne, znane ze swojej dobroczynności kobiety, które zbierały datki na rzecz biednych studentów jesziwy. Wzięły bowiem na siebie obowiązek dostarczania im noclegu i pościeli. Chodziły z zapieczętowanymi przez zarząd jesziwy puszkami, do których bogaci kupcy wrzucali pieniądze. Za nie kupowały jeszybotnikom koszule i buty. Słysząc było na ulicy ich głośne zawołanie: „Prosimy o datki dla studentów Tory”.

Załatwiwszy sprawę przyjęcia synka do jesziwy, Mendel zwrócił się do sejmu żydowskiego z prośbą o wpłynięcie na władze polskie, żeby te uwolniły Żydów od obowiązku ściągania z chłopów czynszu cerkiewnego. Uzbrojony w polecający list od niemirowskiego rabina, łatwo uzyskał dostęp do kierownictwa Sejmu. Sejm obradował w drugiej sali lubelskiej gminy żydowskiej. Przewodniczył obradom rabin Kac, który pochodził ze znanej, bardzo nobliwej rodziny. Był mianowicie ze strony matki

tunków, którymi potrząsa się razem w czasie święta Sukot (Kpł 23, 40). Pozostałe rośliny to: gałązka palmy, witka wierzbowia i mirt (Tamże).

<sup>4</sup> Tefilin (hebr. „przedmioty modlitewne”, z aram. „ozdoby”) – dwa czarne skórzane pudełeczka zawierające cztery przepisane przez sofera (skrybę tekstów świętych) ustępy biblijne (Wj 13, 1–10; 11, 16; Pwt 6, 4–9; 11, 13–21), które rzemieniami przywiązuje się do lewego przedramienia i górnej części czoła. Tefilin noszą dorośli mężczyźni podczas porannych modlitw w dni powszednie, o słowach Bożych powiedziałano bowiem: „Przywiążesz

## Druk oznaczał likwidację geograficznych barier stojących na straży lokalnych wpływów.

py Żydów również nie były zorganizowane w jedną całość. A gdy zaczęły się wygnania, kolejno z Hiszpanii, Francji, Wysp Brytyjskich, to nagle, po przejściu doliny Renu, diaspora zorganizowała się na nowych zasadach i powstał żydowski parlament, który należy widzieć przede wszystkim jako centrum komunikacji i koordynacji działań rozproszonych społeczności.

W liście wysłanym z Waad w Lublinie do gminy w Hamburgu – w sprawie Żyda, który nie zapłacił podatków – grzecznościowy zwrot do adresatów zajmuje całą stronę i składa się z samych komplementów, typu „uczeni, najwięksi z największych” itd. Język odzwierciedla zwykle sposób, w jaki ludzie postrzegają innych i sami chcą być postrzegani. Ten rozbudowany system oddawania honorów społeczności stojącej niżej w hierarchii przez stojącą wyżej pokazuje, jak skomplikowanym mechanizmem była żydowska diaspora. Koordynacja

działań wewnątrz tej struktury wymagała zdolności mediacyjnych i była bardzo trudna do zorganizowania i legitymizacji. Ponadto każda żydowska gmina sama musiała zorganizować sobie szkoły, cmentarze, domy modlitwy, sama pokrywała ich koszty. Życie mniejszości było jakby „podwójne”. Najpierw wypełniały one zobowiązania wobec państwa, a potem dopiero mogły zatroszczyć się o organizacje zaspokajające ich własne potrzeby. Zarządzać, kierować żydowskim gminami, mogła tylko solidna struktura, którą udało się wypracować w Polsce, w Lublinie.

**M. S.: Sejm Czterech Ziem jest w projekcie, który pani realizuje, punktem zbiegu wielu wątków tematycznych. Stanowi swoisty punkt widokowy w podróży przez historię. Użytkujemy dzięki niemu szerszą perspektywę spojrzenia na dany fragment dziejów. Czy takich punktów jest w projekcie więcej?**

Kolejnym jest druk – jego historia oraz sposób kontroli przez Sejm Czterech Ziem. Kto, jakie książki może drukować? kto będzie je sprzedawał?

je do swojej ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą przed oczami” (Pwt 6, 8). Nie zakłada się ich w szabat i święta, ponieważ te dni same są znakiem. (Tamże).

<sup>5</sup> Mykwa – łaźnia do kąpieli rytualnych.

<sup>6</sup> Gaon (hebr. „znakomitość”, „geniusz”) – tytuł wybitnego mędrca, którego wyższość powszechnie uznawano.

<sup>7</sup> Sztadlan (także: „szta-dłon”, aram. „pośrednik”) – Żyd reprezentujący gminę żydowską wobec władz świeckich. Dobrze zorganizowane wspólnoty żydowskie zatrudniały zawodowego szta-dlana,

wnikiem *gaon*<sup>6</sup> z Pragi. W Sejmie Czterech Ziemstw zasiadali sławni rabini z Poznania, Lwowa i Krakowa oraz *sztadlani*<sup>7</sup> – orędownicy żydowskich spraw i parnesowie, tacy jak na przykład reb Abraham, parnes z Lublina, i reb Mojsze Muntaltis, potomek uchodźców z Hiszpanii, człowiek wielce szanowany na królewskim dworze. W sumie zasiadało w sejmie trzydziestu rabinów i parnesów.

Przed tym gronem stanął Mendel, żeby zreferować sprawę czynszu cerkiewnego. Dalsze ściąganie czynszu z Kozaków sprowadzi – oświadczył Mendel – wielkie nieczucie na Żydów.

Sejm uważnie go wysłuchał. Lubelski rabin podkreślił w swoim wystąpieniu, że sprawa jest arcyważna i należy spowodować zwolnienie Żydów z obowiązku ściągania czynszu od Kozaków. Uczestniczył jednak w obradach zaproszony w tej sprawie reb Zcharia Sobilenko, szta-dlan i parnes z tego samego okręgu, co Mendel.

Reb Zcharia sprzeciwił się wnioskowi Mendla. Stwierdził, że zwolnienie Żydów z obowiązku ściągania czynszu z Kozaków wywoła sprzeciw i gniew księży, a zwłaszcza jezuitów, którzy powiedzą, że Żydzi przez oddanie cerkwi chłopom odciągną ich od przechodzenia na wiarę katolicką. Można sobie wyobrazić – podkreślił z naciskiem – co z tego wyniknie dla Żydów. Rabinów i parnesów na dźwięk słów „księża i jezuitów” ogarnął strach. Reb Szeftel Horowic, rabin z Poznania, zaczął ciężko wdychać. Przypomniał sobie, że dwa lata temu oskarżono Żydów w Łęczycy o morderstwo rytu-



Strona tytułowa książki Zohar, *Księgi Blasku*, wydrukowanej w Lublinie w 1623 roku. Jest to główne dzieło kabalistyczne ukazujące w formie komentarzy do Tory rzeczywistość ezoteryczną kryjącą się za zasłoną codzienności. Wypada w tym miejscu sprostować informację zamieszczoną w poprzednim numerze: nie było to pierwsze wydanie Zohar. Po raz pierwszy wydano ją jednocześnie w Kremonie i Mantui w 1558 roku, co oczywiście nie umniejsza wagi faktu, że tak istotne dzieło w 65 lat po pierwszej publikacji ukazało się właśnie w Lublinie. Ilustracja zamieszczona dzięki uprzejmości Scholem Library w Żydowskiej i Narodowej Bibliotece w Jeruzalem.

Lublin w Nowym Jorku



Przykładowe strony wydanej w Lublinie księgi Zohar. Dzięki uprzejmości Scholem Library w Żydowskiej i Narodowej Bibliotece w Jerozolimie.

kto kupował? która jeszywa będzie je studiować itd. – takie problemy roztrząsano. Druk był nowym rodzajem biznesu, a także rewolucją na poziomie intelektualnym i organizacyjnym. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że przed jego upowszechnieniem obowiązywała w diasporze tradycja miejsca. Lokalny rabin narzucał swojej społeczności własną interpretację przepisów prawa religijnego, według której żyli jej członkowie. Podobnie czynili jego uczniowie i tak aż do czasu pojawienia się nowej indywidualności. Druk, czyli dawne mass-media, oznaczał standaryzację i likwidację geograficznych barier stojących na straży lokalnych wpływów. Teraz należało się o nie dodatkowo starać, stąd konflikty i dyskusje, które ilustrują, co było stawką w tej grze. Do projektu wybrałam takie motywy, na przykładzie których mogę pokazać relacje, jakie zachodziły między prawem rabinicznym, ekonomią, polityką itp. Życie jest zawsze kombinacją różnych czynników. Dużą wagę przywiązuję też do ilustracji. Zwykły widok karty tytułowej jakiejś książki jest sugestywnym

dowodem życia jej twórców i czytelników.

**M. S.: Czy możemy powiedzieć, że Pani projekt jest propozycją alternatywną wobec budowania tożsamości żydowskiej na Holokaucie?**

Żydzi budują swoją tożsamość na Holokaucie, istnieniu państwa izraelskiego i religii. Nie ma oczywiście sposobu, żeby mówiąc o kulturze jidysz, zapomnieć, co się z nią stało, ale nie zamierzam zagłębiać się w tę tematykę. Robią to już inni.

**M. S.: Porozmawiajmy chwilę o istniejącej kiedyś w Lublinie ul. Szerokiej. To dzisiaj terra incognita zarówno dla młodych Polaków, jak i żydowskich uczniów w Nowym Yorku. Jeśli jednak zechcą oni szukać swoich korzeni, to choć będą szli różnymi ścieżkami, dojdą do Szerokiej i tam się spotkają. W jakiś sposób ta nieistniejąca dziś ulica jednoczy potomków tych, którzy żyli kiedyś w odrębnych światach.**

Rzeczywiście, pisarze jidysz opisywali zazwyczaj sztetl, jak gdyby to był tylko wyizolowany żydowski świat. Dla-

alnego. Księża zamęczyli wtedy niewinne ofiary na śmierć. Jego błada zazwyczaj twarz w jednej chwili szerniała. Oczy schowały się głęboko pod czołem. Drżącym głosem oświadczył, ciężko przy tym wdychając:

– Ciężkie czasy nadchodzą dla domu Jakuba.

Westchnienie jego udzieliło się wszystkim parnesom. Zgodnym chórem oświadczyli:

– Z polskimi władzami możemy się dogadać. One nas rozumieją i my je także, ale sęk w tym, że władze boją się zadzierać z księżmi, z kościołem. Bóg jeden wie, jakie kłopoty mogą z tego wyniknąć.

I tak ogólnym ciężkim westchnieniem załatwiona została prośba Mendla, któremu na koniec udzielono rady, żeby poszukał pomocy u Wiekuistego.

I z tą radą udał się Mendel w drogę powrotną. Kiedy wszedł już do wozu, zauważył stojącego przed jakimś kramem nauczyciela Szlojmele, krawczyka. Stał przed progiem kramu i nawoływał ludzi do kupowania czegoś u niego. Zaciekawiony, czym może handlować krawczyk, wszedł Mendel z wozu i wstąpił do kramu. Tu zobaczył gołe ściany. W kramie nic nie było. Na pytanie, co ma do sprzedania, krawczyk odpowiedział:

– Pokutę, Modlitwę i Dobroczyność.<sup>8</sup>

który działał jako jednoosobowa grupa nacisku. (Tamże).

<sup>8</sup> Rozdział 10. powieści *Kidusz Haszem* Szaloma Asza przedrukowany za „Dos Jidisze Wort – Słowo Żydowskie” 1995 nr 2 (80). *Kidusz ha-szem* po hebrajsku oznacza dosłownie „uświęcenie boskiego imienia”, męczeństwo za wiarę (zob. „męczeństwo” w: A. Uterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, Warszawa 2000 – przyp. red.).

Przetłumaczył i opracował Michał Friedman

tego zresztą krytykowano ich twórczość, jako zbyt alegoryczną i symboliczną, ale wiem, że podobnie było z drugiej strony. Polscy pisarze również rzadko wspominali o żydowskim sąsiedztwie. Jako socjolog myślę, że nie istniała sytuacja faktycznego odizolowania obu społeczności czy wzajemnej całkowitej niewiedzy o sobie. Jednak obie grupy wytworzyły kulturę zdolną zaspokajać wszystkie potrzeby jej członków i mogło to w nich stwarzać wrażenie życia wyłącznie we własnym świecie, w kulturowej bańce, a miejscem, gdzie to wrażenie się sublimowało, była literatura. Oczywiście, każde sąsiedztwo zmusza do myślenia w kategoriach relacji między sąsiadami. I wy dzisiaj tym się zajmujecie. Zastanawiam się, dlaczego? Z szacunku, z ciekawości? Co wam daje wiedza o wkładzie Żydów w waszą kulturę?

**M. S.: W sensie historycznym nie jest to najistotniejsze. Ważniejsze jest przenikanie kultury żydowskiej i polskiej, które odbywa się obecnie między przeszłością a teraźniejszością. Mówiąc o metaforycznym spo-**

**tkaniu na Szerokiej, miałem na myśli to, że nasze działania zbliżają nas do siebie mimo dystansu czasowego i geograficznego. W jakimś sensie dopisujemy do tej historii pozytywne ciągi dalsze, mimo że według wszelkich definicji została ona nieodwracalnie przerwana. Nie zgadzam się z częstym wśród Żydów przekonaniem, że wy, wracając do żydowskiego Lublina, poznajecie wnętrza kulturowej bańki, która Polaków nie interesuje. Żydowska przeszłość miasta jest również polskim dziedzictwem, bez względu na to, czy miała miejsce jakaś faktyczna kulturowa wymiana. Innymi słowy, jidysz jest dla mnie ważny, bo mówiono w nim w mieście, w którym mieszkam.**

To ciekawe, bo dla mnie praca tutaj ma znaczenie przede wszystkim pod kątem tego, jak Żydzi radzili sobie kiedyś w sytuacji mniejszości narodowej. Przyjechałam tu jako potomek ludzi, którzy co prawda nie pochodzili z Lublina, ale się w kulturze jidysz wychowali, dlatego ja i moje dzieci posługujemy się jidysz. Włożyłam wiele wysiłku

**Samuel Lejb Schneiderman** (ur. 1906, Kazimierz Dolny – zm. 1996, Tel Awiw) był znanym i cenionym publicystą oraz autorem znakomitych reportaży, zwłaszcza ukazujących środowiska żydowskie w Polsce i na świecie. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim. W 1931 roku wyjechał jako korespondent prasy żydowskiej do Paryża, skąd w 1940 roku udał się do Nowego Jorku. Przed 1939 rokiem publikował w prasie żydowskiej w Polsce („Nasz Przegląd” i „Hajnt”), a następnie w USA („Forwerts”). Czytelnicy polscy mogli zapoznać się z jego twórczością dzięki zbiorowi reportaży *Od Nalewek do*

## Samuel Lejb Schneiderman Stary Lublin

W dół prowadzi droga do żydowskiego getta. Nowy Lublin rozłożył się szeroko na górze, na pagórkowatym terenie rozpoczynającym się od Krakowskiego Przedmieścia – a w dole, w ciasnej kotlinie, leży Lublin stary.

Oto ulica Jateczna. Tu rozpoczyna się nędza żydowskiego getta. Rzeźnicy o czarnych i rudych brodach, w białych, poplamionych fartuchach, krają wątrobę, płuca i porcje krezki dla ubogich klientek, którym dopiero w południe udało się zebrać parę groszy na lichy posiłek. Tłuste, bezkoszowe mięso rozchwytały już z samego rana służące bogatych gospodyń.

Drewniany mostek prowadzi przez suchotniczą rzeczkę, która wije się między uliczkami getta i roi od śmieci i odpadków wyrzucanych z ciasnych izdebek. Murowane domy z ciemnymi, sklepieniami korytarzami zapadają się coraz głębiej i kruszą ze starości. Ramy okienne są powyginane i gdzieś tam tylko otwiera się okno w dusznych pokoikach.

Niegdyś, w szesnastym i siedemnastym wieku, zjeżdżały się do tych uliczek wysokie budy, wiozące dozorców kahalnych na zjazdy gmin żydowskich. W niskich, ciasnych sklepikach wzdłuż ulic Żydowskiej i Krawieckiej zakupywali przybysze

w to, by mieszkając w Nowym Jorku, mieć z tą kulturą łączność. Wzbogaca mnie ona, dzięki niej dostrzegam problemy – np. jak zachować bogactwo i wyjątkowość kultur, jak chronić wymierające języki – które trzeba rozwiązać dla dobra wszystkich mniejszości na świecie. Zwłaszcza wobec niestabilnej sytuacji politycznej.

**M. S.: Znowu polityka...**

Niestety. Żyjemy w epoce dużego politycznego zamieszania. Dla Żydów wciąż aktualne są pytania: do jakiego miejsca przynależymy? gdzie możemy stosunkowo bezpiecznie mieszkać? Do tych stale aktualnych doszły kolejne. W Izraelu już nie jesteśmy mniejszością, tylko sami mamy mniejszości w obrębie własnego państwa. Polityczne uwarunkowania determinują również Polaków. Myślę, że wasza fascynacja historią wynika z chęci zbudowania nowoczesnego społeczeństwa w nowych warunkach. Powrót do przeszłości prowokuje do dyskusji o roli mniejszości narodowych, co pozwala je lepiej rozumieć i pomaga w procesach integracji zachodzących współcześnie.

**M. S.: Pani teza jest taka, że wracamy do historii, by szukać w niej rozwiązań współczesnych problemów.**

Właśnie. Dla mnie i moich studentów wizyta w Lublinie nie jest końcem intelektualnej podróży, tylko kolejnym przystankiem na trasie, fragmentem badań, które nie są związane bezpośrednio z Lublinem. Przedmiotem mojej pracy są relacje większość-mniejszość w diasporze i Izraelu.

**M. S.: Nasze ambicje są skromniejsze. Chcielibyśmy po prostu, żeby pani studenci wiedzieli, że spotkają tutaj ludzi, z którymi znajdą wspólny język. I choć Lublin będzie dla nich tylko przystankiem, a dla nas jest domem, chcielibyśmy, żeby dowiedzieli się, że kiedyś dzieliliśmy skrawek ziemi i czasu.**

Taki cel jest na pewno potrzebny i możliwy do osiągnięcia. Dla mnie wizyta w Ośrodku była poruszającą niespodzianką. Wiedziałam, czym się zajmujecie, ale co innego wiedzieć, a co innego spotkać grupę oddanych swojej pracy osób. Nie byłam na to przygotowana.

znane lubelskie wydania Talmudu, tałesy, megily<sup>1</sup> i mezuzy<sup>2</sup>. Szewcy, odcytani w księgach świętych, szyli pantofelki dla narzeczonych, a krawczyki-cudotwórcy – jedwabne kapoty dla panów młodych.

Na ulicy Krawieckiej zachowała się dotąd mała piwniczka, w której żył słynny reb Kasze. Święty cadyk za dnia meł kaszę ręcznym młynkiem, a po nocach, przy świetle łójki, czytywał i zagłębiał się w świętych księgach – do świtu. Dziś ta piwniczka jest zabita deskami, a małe, kamienne schodki pokruszył i zmeł już młyn czasu.

Tu, w tych uliczkach wokoło zamku, żył w nędzy słynny ze swej mądrości i wiedzy cadyk, przewzany „Żelaznym mózgiem”. Granic tego siedliska nędzy nie opuszczali nigdy cadycy Mahrszal i Mahram. Stary gmach, mieszczący w sobie dwie synagogi, stoi tu dotąd jak twierdza z opancerzonymi drzwiami i grubymi murami. Część górna nosi imię Mahrszala, a kamienne schodki prowadzą w dół do synagogi imienia Mahrama. W czasie wojny lub pogromów Żydzi lubelskiego getta ukrywali się w tych murach, uchodząc cało z rąk prześladowców.

O kilka kroków dalej znajduje się bóżnica późniejszego cadyka, przewzanego „Choze” – jasnowidz. Wokoło długich stołów siedzą dziś obrońcy, obdarcy żebracy wędrowni. Kilku Żydów mruczy nad pożółkłymi Gemarami, a na ołtarzu pali się rocznicowa świeca. Powietrze jest przesycone zapachem tabaki i zgnilizny.

więzy *Eiffia* (przełożonych przez jego żonę Halinę i poprzeczonych wstępem Egon Erwin Kisch), z którego pochodzą powyższe fragmenty reportażu o Lublinie. W 1945 roku z jego inicjatywy i z jego przedmową ukazał się w Nowym Jorku *Dziennik z getta warszawskiego* piora Mary Berg (wydanie polskie w 1993 roku). W 1973 roku wydano w Nowym Jorku angielską wersję jego książki *The River Remembers*, poświęconej rodzinnemu miastu; obszerne fragmenty w przekładzie polskim zamieścił tygodnik „Folks-Sztyme” w pierwszej połowie 1986 roku. (Przedruk oraz notka biograficzna za: „Midrasz”, lipiec-sierpień 1999. Przyp. red.)

## Lublin w Nowym Jorku

<sup>1</sup> Megila (asz. „megile” – hebr. „zwój”) – pięć ksiąg hebrajskiej Biblii: Rut, Pieśni nad pieśniami, Lamentacji, Koheleta, Estery [przyp. red].

<sup>2</sup> Mezuz (hebr. „framuga drzwi”, „odrzwia”) – zwitek pergaminu zawierający przepisane ręcznie przez sofera (skrybę) dwa pierwsze akapity modlitwy Szma (Pwt 6, 4-9; 11, 13-21; Lb 15, 37-41) umieszczony w pudełku po prawej stronie drzwi. Mezuz jest dosłownym wypełnieniem nakazu zawartego w Szma o wypisywaniu imienia Boga „na odzwiach twojego domu”, podobnie jak tefilin, jest dosłownym wypełnieniem analogicznego przepisu Szma o umieszczeniu słów Boga na ramieniu i „przed oczami”. (Więcej: Uterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich* – przyp. red)

Fragment jednego z bardziej znanych zdjęć Stefana Kielszni: Żyd w drzwiach sklepu na ul. Szerokiej. Ze zbiorów TNN.



Obok bóżnicy stoi dom rebego Choze. Pokruszone kamienne schodki pną się w górę i skrętem prowadzą do ciemnego, wąskiego korytarzyka. Wszystko tu zakurzone, krzywe – wszystko postępuje ze starości. [...]

Niewiele się tu zmieniło w uliczkach żydowskiego getta. Burze, szalejące nad światem w ciągu ostatnich stuleci, ominęły to kłębowisko nędzy żydowskiej. Przegnięte schodki drewniane wiszą jak dawniej na ścianach, pokrytych niebieskawą farbą wapienną. Dach nad dachem, przy dachu dach – ciasno stłoczone strychy pod błękitem nieba, jak pod niebieskim tałesem dłonie, złączone nad głową w modlitewnym geście.

Na ulicy Krawieckiej i Żydowskiej znajdują się klasyczne eksponaty nędzy. W czterołokciowych komórkach mieszkają rzemieślnicy i handlarze. Czworo lub pięcioro dzieci tarza się na łóżku czarnym od brudu, które służy równocześnie za stół biesiadny dla całej rodziny. Ojciec siedzi na niskim stołeczku i naprawia buty. Dziewczynka, opierając zeszyt na ojcowskim warsztaciku, odrabia zadania szkolne. Matka sprzedaje w proggu lilipucie jabłuszka.

Komórka za komórką cały rząd: tu krawiec, dalej szczołkarz, rymarz, blacharz, a przed komórkami – kobiety z koszykami obwarzanków, gotowanego grochu lub małych rybek. Splątane uliczki okrążają zamek warowny, wznoszący się na wzgórzu, w samym sercu żydowskiego getta. Dwa średniowieczne krzywe topory, sterczące na najwyższej wieżycy więziennej, grożą, ostrzegają mieszkańców.

Ludzie mają tu twarze zapadnięte. Ostre, wystające kości policzkowe budzą niepokój, ale skąd owa łagodność w oczach, skąd te serdeczne, proste słowa? Co sprawia ów cud, że w tych ciasnych siedliskach nędzy nie zrodził się nigdy upiór mordu?

Kroczyć po ponurej dzielnicy i na tle nędzy getta moje znoszone ubranie odcina się jak jasna łata na czarnych, postrzępionych łachmanach.

W uliczkach jest cicho – gdzie krzyk rozpacz i buntu?

Idę dalej; cisza coraz głębsza, domki aż do okienek zakopane w ziemię – i oto najstarszy cmentarz żydowski. Pod górę ciągnie się drewniany płot. Jak rogi jelenie sterczą uschnięte korony rozpadających się dębów. Tu leżą mędracy Lublina.

Na dole znajdują się groby sprzed stu pięćdziesięciu, dwustu lat. Małe pomniki, zakończone spiczastymi daszkami, wyglądają jak lilipucie domki. Widnieją na nich lekkie ornamenty i wypukłe, kolorowe litery. Dalej, pod górę, narastają stulecia, pomniki są większe, surowsze. Stary Żyd, dozorca cmentarza, ma niesamowicie zieloną brodę i duże, skrzycone brwi tejże barwy.

Przesiąkł cały mchem i pleśnią cmentarną, mieszka tu samotnie w zmuszałym domu i biegle odczytuje inicjały i na wpół starte epitafia, wyryte przed wiekami na pomnikach. Zna je już na pamięć i powtarza skwapliwie i szybko:

– Tu leży cadyk z dwunastu uczniami. Jeden drugiego żywcem pogrzebał. Jezuici długo męczyli ich na placu przed katedrą i trzynastu cadyków wołało wybrać raczej straszną śmierć niż chrzest – uchowaj Boże!

Odchylałam dzikie, kłujące zarośla, aby odczytać epitafia na grobie trzynastu cadyków, ale walące się pomniki pokryte są rojem



„bożych krówek” i czarnych robaczek – nie sposób dojrzeć ani jednej litery.

– Oto grób Mahrszala, tam spoczywa „Żelazny mózg”, a tu: reb Kasze...

Pomniki – wielkie kwadratowe płyty kamienne bez ornamentów. Od góry do dołu szerokie strofy wryte ostrym piśmem Pięcioksięgu. Wydaje się, że przed czterema, pięciu wiekami wmurowano tu tablice jakiejś kamiennej Biblii.

Stoimy przed pomnikiem cadyka reb Kasze i dozorca wskazuje zieloną owłosioną ręką stary budynek klasztorny u stóp górzystego cmentarza.

– Widzi pan ten klasztor? Dawniej żyli tu źli mnisi i za każdym razem, gdy przechodził tędy pogrzeb, na złość uderzali w dzwony. Klasztor był kiedyś trzy razy wyższy, ale cadyk, reb Kasze, rzucił nań klątwę i odtąd mury osuwają się w ziemię, co rok o jeden łokieć.

Wracamy na dół i podczas gdy Żyd z zieloną brodą wciąż jeszcze wymienia pomniki świętych cudotwórców, obliczam: lata od śmierci cadyka reb Kasze zamieniam na łokcie zagrzebanej w ziemi części muru klasztornego i dochodzę do prostego wniosku, że w ziemi powinno już tkwić kilkaset łokci mocnego jeszcze budynku...

Zapada wieczór. Nad pochyłym dachem klasztoru wypływa pełny księżyc, jak ogromna maska pośmiertna... Na tle ciemnego, gęstego błękitu nieba dostrzegam jeszcze wyraźnie, że na wieżyczce klasztoru nie ma krzyży.

– Klasztor bez krzyża?

Żyd z zieloną brodą szybko odmawia wieczorną modlitwę. Nie gniewa się jednak, że mu przeszkadzam, i przerywając modlitewny szepc, opowiada, że gmach klasztorny został już przed laty odkupiony przez pewnego wychrztę, a jego wnukowie przerabiają teraz budynek klasztorny na fabrykę.

Odchodzę stąd, zacadzony pleśnią i opowieściami, którymi dozorca cmentarny sypał jak z rękawa. W na wpół rozwalonych izdebkach ulicy Cmentarnej palą się nafetowe lampy, ale w jeszybocie Mędrców Lublina płoną teraz światła elektryczne...

W wieczornym mroku getto żydowskie wydaje się jeszcze bardziej stłoczone i ciasne. W gazowych latarniach z potłuczonymi szybkami migoce cherlawe światelko, a w przegniłych, drewnianych gankach gra wiatr jesienny, jakby na tiarach Dawidowych.

Gdzież są owi smętni trubadurzy getta, gdzie pieśń *Nad rzekami Polonii*?

Stoją tu jeszcze średniowieczne wielkie bramy, które zamykały żydowskie getto, oddziaływały je od szlachetnych mieszczan lubelskich, jak to w roku 1686 król Jan III surowo nakazał: „Aby się żaden żyd nie ważył sklepów tak górnych, jako dolnych w Rynku y albo w ulicach miasta Lublina najmować (gdyż żydzi mają osobne swoje Miasto y Podzamcze), otwierać ani w nich towary jakiegokolwiek nazwiska, ani funtem, ani łokciem, ani kwaterą sprzedawać, sub poena confiscationis mericum, których połowica do Miasta na reperacyą, połowica kupcom Lubelskim cedera ma. Mieszczanom tudzież, aby pod pretekstem kontraktów swoich w handlach kupcom lubelskim nie przeszkadzali, y pod surowym karaniem Naszym najmować Dóbr swoich żydom w mieście Lublinie nie ważyli się, nakazujemy”.



„Suchotnicza rzeczka”, czyli Czechówka. Źródło: Photo Archive/Beit Lohamei Haghetaot/Israel (<http://english.gfh.org.il/search.asp>).

Bramy znikły już spod sklepisk, ale Żydzi nie wyszli dotąd getta, pozostali w nędzy, ubrani w staroświeckie, ciemne roje. Żółte łaty zdjęto już dawno z czarnych kapot. Wolna Rzeczpospolita Polska zapewnia wszystkim swym obywatelom równą prawą, bez względu na wyznanie i narodowość.

Jak równe z równymi stoją więc matki Żydówki i nie-Żydówki u żelaznych wrót lubelskiego więzienia, oczekując widzeń ze swymi synami. Z uliczek getta, z zapadłych wsi, okolicznych miasteczek przybywają one – w perukach i czerwonych chustkach; w rękę trzymają ubogie tłumoczki żywnością.

Pod górę, im bliżej szerokiej, gwarnej arterii Lublina – Krakowskiego Przedmieścia – tym wyżej wznoszą się murowane domy. I one pokryte są patyną przeszłości, ale tu, na krańcach getta, mieszkają bogaci Żydzi, w przestronnych, ciemnych salonach z ciężkimi portierami. W staromodnych serwantkach stoją rzeźbione kadzielnice i srebrne lichtarze, w aksamitnych woreczkach leżą odświętne tałesy, obszyte złotogłównem.

Cicho jest na czworokątnym rynku i uderzenia starego zera na wieży rozchodzą się w powietrzu fugą niewidzialnych, miedzianych kręglów. Na środku rynku stoi stary gmach trybunału o zakratowanych oknach i okutych drzwiach. W gmachu tym mieści się teraz urząd podatkowy, ale nietknięta pozostała ogromna sala rozpraw, gdzie na stole sędziowskim widnieje wypalona tajemnicza dłoń, a nagi Chrystus, który czuwał nad sprawiedliwością wyroków sędziowskich, odwrócony jest twarzą ku ścianie.

Jakby wykuta ze spiżu jest legenda o starym Trybunale Lubelskim. Wszyscy opowiadają z równą wiarą i powagą historię o diabłach, które ognistą dłonią przypieczerowały na stole sędziowskim ludzką niesprawiedliwość!

Żydówka z piwiarni na Starym Rynku i woźny, oprowadzający mnie po niesamowitej sali, opowiadają niemal tymi samymi słowami, jak to za dawnych czasów odbywał się tu pewnego razu sąd nad ubogą chłopką, którą oskarżał bogaty dziedzic. Jak zwykle, sędziowie stanęli po stronie dziedzica i chłopką została skazana na ciężkie więzienie. A gdy woźni trybunalscy po ogłoszeniu wyroku ujęli skazaną pod ręce, aby ją zaprowadzić do więzienia zamkowego, chłopką krzyknęła sędziom:

– Gdyby tu diabły sądzili, sprawiedliwszy wydaliby wyrok!

Teżże nocy zajęchała przed Trybunał czarcia karoca. Wysiadł z niej pełny komplet sędziowski i w tej samej sali, za tym samym stołem, odbył się powtórnie sąd i zapadł wyrok, uniewinniający ubogą chłopkę. Po skończonej rozprawie najstarszy z diabłów położył ognistą dłoń na stole sędziowskim i w ten sposób przypieczerował wydany werdykt. Zawstydzony wyrokiem diabłów, który sprawiedliwszy był od wyroku ludzi, nagi Chrystus odwrócił się twarzą ku ścianie i tak pozostał do dnia dzisiejszego.

Ten sam Trybunał Lubelski w roku 1636 za sprawą jezuickiego kolegium oskarżył ludność żydowską Lublina o mord rytualny. Dekret, wydany w tej sprawie przez Trybunał, głosi czarno na białym: „Żydzi lubelscy, a mianowicie: Jeremjasz i Samuel, doktorzy, Wik-

tor Moszkowicz, Sewek Salamanowicz [następuje około dwudziestu nazwisk – S. L. S.] oraz cały ogół żydów lubelskich, wszyscy razem i każdy pojedynczo, oskarżeni są o zabicie chłopca chrześcijańskiego i wytoczenie z niego krwi na użytek swych obrzędów”.

Nie zawsze żółty pergamin historii iluminowany jest barwną wyobraźnią ludu. Suche kroniki pozostają często nietknięte w pyle wieków i ponura ich treść nienaruszona przechodzi z pokolenia w pokolenie.

Domy przy ul. Mostowej, 1924 r.  
Fot. Alter Kacyzne. Ze zbiorów YIVO.

